

Umysł ograniczony – Bronisław Wildstein o nowej książce Marka Lilli

„Umysł rozbity” to świadectwo lęku współczesnego liberała, który czuje nadchodzące wstrząsy i próbuje obezwładnić je zaklęciami, zamknąć w bezpiecznych formułkach, które z rzeczywistością nie mają wiele wspólnego



Przyzwyczajone do przywilejów elity zachodnie stały się ofiarami wyprodukowanej przez siebie ideologii i w dużej mierze odczyły się myśleć, a ich świadomość nazwać można umysłem ograniczonym. Jego podmiot nie jest w stanie przekroczyć przesądów, które sam sobie funduje. Reakcja establishmentu na obecny bunt narodów, wyobrażenie, że to tylko wypadek przy pracy, niefortunny zbieg

okoliczności etc. pokazuje to w całej okazałości – pisze Bronisław Wildstein w eseju, którego skrócona wersja ukazała się w tygodniu „Sieci Prawdy”

Wydana w 2016 roku książka Marka Lilli „The schipwrecked mind. On political reaction” („Umysł rozbity. O politycznej reakcji”) wzbudziła na Zachodzie wielkie uznanie, którego echa dotarły do Polski. Jeden z rozdziałów przetłumaczony został w „Przeglądzie Politycznym” tworzącym ideowe zaplecze PO. Trudno się dziwić. Ceniony amerykański historyk idei i publicysta zajął się odradzaniem na Zachodzie postaw „reakcyjnych” – tak w każdym razie je nazywa – które wywołują polityczne trzęsienie ziemi i panikę elit po obu stronach Atlantyku. Mierzy się z tym zjawiskiem na fundamentalnym, teoretycznym poziomie, a więc trudno uznać jego pozycję za bezpośrednią interwencję powodowaną politycznymi sympatiami, a jednocześnie podsuwa wyjaśnienia wygodne dla obecnego establishmentu.

Jego członkowie mogą odetchnąć z ulgą. Naukowiec zdiagnozował schorzenie trapiące współczesny świat, a nazwanie jest pierwszym krokiem do rozwiązania problemu. Łagodzi lęki ukazując uniwersalny wymiar przypadłości dzisiejszej, która w jego ujęciu jawi się jako nieodłączna od ludzkiej kondycji a więc nie tak apokaliptycznie jak w oczach przerażonych elit.

„Umysł rozbity” konceptualizuje ich intelektualne racje, jest więc ważny niezależnie od tego na ile prezentowana przezeń analiza jest adekwatna do naszej rzeczywistości. Jego autor jest wyrafinowanym intelektualistą, erudytą który stara się bezstronnie ukazać również postawę tego z kim się nie zgadza. Spróbuję zastanowić się dlaczego w tak niewielkim stopniu mu się to udaje i co jego porażka mówi nam o panujących obecnie postawach, które dużo mniej refleksyjnie prezentują jego entuzjaści.

We wprowadzeniu do książki Lilla definiuje polityczną reakcję. Reakcyjniści to nie konserwatyści, podkreśla. Kim są konserwatyści nie dowiemy się z „Rozbitego umysłu”, a miałyby to istotne znaczenie dla całości prezentowanych w nim rozważań. Można tylko wnosić, że powinni być umiarkowani, gdyż przeciwstawieni im reakcyjniści, zdaniem autora, są równie radykalni jak rewolucyjniści i tak jak oni spętani historycznymi wyobrażeniami. Rewolucyjniści, twierdzi Lilla, chcą zasadniczo przekształcić rzeczywistość w imię utopii, która ma nadejść na skutek ich działań, rzucają ją więc w przyszłość, natomiast reakcyjniści umiejscawiają ją w mitycznej przeszłości i walczą o powrót do fantazmatów złotego wieku, utraconego podobno przez nas stanu doskonałości. Powodowani są więc nieuleczalnym sentymentem, gdyż o ile złudzenia postępowców mogą prysnąć w starciu z rzeczywistością, nostalgii nic się nie ima.

Można by zgodzić się z taką interpretacją, gdyby nie to, że analizy, które mają służyć jej uzasadnieniu czyli cała książka, rozmijają się z nią poważnie.

W pierwszej części zatytułowanej „Myśliciele” Lilla przedstawia trzy postacie, które, jak rozumiemy, winny być wzorcowe dla myślenia reakcyjnego. Sęk w tym, że nijak się w nim nie mieszczą. Dowodzą tego w miarę rzeczowe interpretacje Lilli.

Pierwszy rozdział poświęcony jest żydowskiemu filozofowi, Franzowi Rosenzweigowi. W latach 20. minionego wieku jednoznacznie przeciwstawiał się on dominującemu od czasów Hegla wyobrażeniu jednokierunkowej historii, która prowadzić musi do zracjonalizowania i, używając Weberowskiej metafory, „odczarowania” świata. W tym ujęciu, zgodnie z liberalną teologią, religia stapała się ze świeckim państwem służąc mu wyłącznie jako moralne wsparcie. Chrześcijaństwo w protestanckim, najbardziej „postępowym” wydaniu

miało doskonale dopełniać liberalne państwo. Liberalni Żydzi także usiłowali przekształcić judaizm w rodzaj podobnego do protestantyzmu wyznania, które nie uniemożliwiałoby im już pełnej integracji ze społeczeństwami krajów w jakich żyli. Rosenzweig radykalnie przeciw temu protestował, domagając się, aby traktować religię poważnie. Chciał odnowić ją sięgając do źródeł. Nigdy jednak nie myślał o odtworzeniu tradycyjnego judaizmu. Píše Lilla: „Rosenzweig nigdy nawet przez moment nie rozważał intelektualnego powrotu do żadnego rodzaju ortodoksyjnego judaizmu. Było to niemożliwe dla niego i jak sądził, dla całej jego generacji”. Jest więc Rosenzweig zaprzeczeniem reakcyjnej postawy tak jednoznacznie określonej we wprowadzeniu przez Lillę. Jego nostalgia za religią jako znaczącym elementem ludzkiego doświadczenia nigdy nie prowadziła go do marzeń o „złoty czasach”, kiedy to Żydzi mieliby żyć w harmonijnym świecie. Nie sposób zresztą pogodzić takiej wizji z Biblią, w której człowiek na skutek pierwotnego grzechu jego prarodziców skazany jest na bytowanie w świecie ułomności i cierpienia. Dlaczego więc autor „Rozbitego umysłu” czyni z Rosenzweiga jednego z fundatorów współczesnej reakcji?

To samo pytanie nasuwa się w odniesieniu do dwóch pozostałych bohaterów „Myślicieli”: Erica Voegelina i Leo Straussa.

Rozdział poświęcony temu pierwszemu zatytułowany jest „Immanentny eschaton”. Ta kluczowa dla Voegelina formuła oznacza sprowadzenie do wymiaru doczesnego spraw ostatecznych, wyobrażenie ziemskiego zbawienia, które jesteśmy podobno w stanie osiągnąć politycznymi metodami. Analiza i demaskacja takich właśnie politycznych religii, które stanowią redukcję i deformację swojego pierwowzoru, była jednym z głównych tematów twórcy „Ładu i historii”. Reakcjonizm, tak jak rozumie go Lilla, byłby, zdaniem Voegelina, jedną z form politycznej religii. Jest przecież próbą

odtworzenia tu i teraz królestwa Bożego, które, zdaniem jego projektodawców, zaistniało już kiedyś w historii. Jakim więc cudem radykalny przeciwnik tego typu postawy został w „Umyśle rozbitym” uznany za jej przedstawiciela?

Owszem, w tekstach Voegelina pojawia się rodzaj nostalgii za kulturą poważnie traktującą wymiar transcendentny i stale określającą się wobec niego, ale nie wiąże się to z idealizacją żadnego dotychczasowego, ani możliwego ludzkiego porządku. Jakkolwiek wychowany w tradycji chrześcijańskiej (protestanckiej) autor „Nowej nauki polityki” dostrzegał już u jej zarania załóżek obecnej dekadencji. Rozwój cywilizacji wiąże się u niego z zagrożeniem zapoznania fundamentalnego, transcendentnego impulsu, który stanowi jej genezę, nie prowadziło to jednak nigdy Voegelina do naiwnego wezwania do zatrzymania się w fazie pierwotnego bytowania. Nie byłoby to możliwe a dążenie w tym kierunku uznawałby on za niebezpieczny absurd.

Sam Lilla pisze o nim jako o „wolnym duchu”, który w „Epoce ekumenicznej”, czwartym tomie „Ładu i historii” dystansuje się do prezentowanych przez siebie wcześniej wyobrażeń o siłach napędowych dziejów, aby bardziej skoncentrować się na ich tajemnicy. Czemu więc w „Umyśle rozbitym” odnajdujemy go jako klasyka reakcji? Pisze wprawdzie Lilla o tym, że przez amerykańskich konserwatystów Voegelin traktowany był jako ideolog, ale nie rozwija tego tematu, a przecież powinien wiedzieć, że każdego myśliciela można wbrew jego poglądom i woli wziąć na nieomal dowolne sztandary.

Te same pytania odnoszą się do kolejnego bohatera „Umysłu rozbitego”, Leo Straussa. Jedną z jego fundamentalnych idei polegała na akcentowaniu napięcia między przełamującym wszelkie tabu myśleniem filozofa, a politycznym porządkiem, który, aby wspólnota była w stanie przetrwać, musi ująć ją w określone, nieprzekraczalne

ramy. Ta antynomia ujawniała się stanie czystym w procesie i skazaniu na śmierć Sokratesa przez ateńską polis. Tak jak w prawdziwej tragedii obie strony reprezentowały w tej sprawie mocne racje.

Konsekwencją takiego podejścia Straussa była jego szczególna, ezoteryczna interpretacja klasycznych myślicieli. Z jego perspektywy filozofowie tacy jak Al-Farbi czy Majmonides inaczej czytani są przez zwykłych czyli powierzchownych czytelników, a inaczej przez myślącą elitę, która dostrzega pozostawione im przez autorów znaki. Dla szerokiego odbiorcy ich dzieła stanowią racjonalne uzasadnienie dominującego porządku, dla uważnych czytelników są zaproszeniem do intelektualnej przygody, która siłą rzeczy musi kwestionować uznane oczywistości. Problem nowoczesności dla Straussa to demokratyzacja a więc wulgaryzacja filozoficznego myślenia. W konsekwencji staje się ono zaprzeczeniem poszukiwania mądrości, którą sprowadza do relatywizmu i nihilizmu, podważając w ten sposób również fundamenty politycznego porządku.

Jak można filozofa, który dostrzega tak radykalne napięcie między koniecznością ładu społecznego a niezbędną człowiekowi odwagą refleksji, wepchnąć do szufladki z napisem: „myśliciel reakcyjny”? Co ma wspólnego krytyka trywialności kultury współczesnej z projektem odbudowy utraconej utopii, której nie sposób znaleźć u autora „Jerozolimy i Aten”?

Jeśli by nawet przyjąć, że przedstawiciele tzw. szkoły Straussa upraszczali a nawet wulgaryzowali jego idee to czy nie są to zwyczajne losy znaczącego myśliciela? Imiennie Lilla odwołuje się wyłącznie do jednego ucznia Straussa, Allana Blooma i jego głośnego „Zamkniętego umysłu”, ale sprowadza tę książkę do karykatury. Jeśli nawet przyjąć za Lillę, że ezoteryczne, europejskie myślenie Straussa zaszkodziło Amerykanom (czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie Amerykę bez europejskiej kultury?) co ma to wspólnego z reakcją?

Próbując za wszelką cenę nadać koherencję tekstowi Lilli przyjąć można, że kwalifikację reakcjonistów rezerwuje on dla uczniów

przedstawianych myślicieli, aby pokazać jak reakcyjne myślenie redukuje i deformuje prawdziwą refleksję. Byłoby to jednak bardzo naciągana interpretacja, gdyż nigdzie tego Lilla nie napisał, uczniom „myślicieli” poświęca niewiele miejsca, Rosenzweig nie stworzył żadnej szkoły, a wychowankowie Voegelina i Straussa poszli w różnych kierunkach.

Następne części „Rozbitego umysłu” przynoszą kolejne wątpliwości. W eseju od „Lutra do Walmartu” obok interesujących uwag na temat napięcia między Augustyńską a Euzebiańską wizją chrześcijańskiej historii mamy do czynienia z wyliczanką rozmaitych krytyków nowoczesności. Znajdziemy tam Karla Bartha, Martina Heideggera, Etienne Gilsona, Hansa Ursa von Balthasara, Henri de Lubac’a, Alasdaira MacIntyre’a i Brada Gregory’ego. Wszyscy oni odnoszą się z rezerwą do Oświecenia część z nich odwoływała się do tomizmu i poszukiwała przyczyn obecnych problemów w nominalizmie, inni w Reformacji, ale czy wystarczy to, aby sprowadzić ich do jednej, reakcyjnej formacji?

Lilla ułatwia sobie zadanie koncentrując się na chyba najbardziej jednoznacznej pozycji z wyliczanych przez siebie reakcjonistów(?) „The Unitendend Reformation” (Niezamierzonej Reformacji), Gregory’ego. Autor pokazuje w niej jak próba odnowy religii i powrotu do jej nieskażonych źródeł dokonywana przez teologów takich jak Luter czy Kalwin stała się zarzewiem buntu rozsadzającego tradycyjny porządek wiary i ufundowanej na niej kultury. Lilla zarzuca Gregory’emu kreowanie mitu złotego Średniowiecza. Być może ma rację, mit ów istnieje od czasów Romantyzmu, ale czy jego trwanie oznacza, że każda głębsza krytyka teraźniejszości musi do niego prowadzić? Wymienieni przez Lillę razem z Gregory’em myśliciele żadnych mitów nie propagowali i z pewnością nie zasługują na zbiorcze potraktowanie.

Nie zasługują zwłaszcza na zestawienie z jednym z bohaterów

kolejnego eseju „Od Mao do św. Pawła” Alain’em Badiou. Ten maoista i wyznawca Czerwonych Khmerów, który ciągle broni komunistycznego terroru z jednej strony pomniejszając jego skalę, z drugiej usprawiedliwiając go „emancypacyjnym projektem”, napisał książeczkę „Święty Paweł. Ustanowienie uniwersalizmu”, w której porównuje św. Pawła do Lenina, a Chrystusa do Marksa. Lilla zestawia Badiou z Jacobem Taubesem, który w drugiej połowie XX wieku odnowił zainteresowanie tym apostołem ze strony myślicieli niechrześcijańskich. Ale przy całej lewicowości i egzaltacjach Taubesa ustawianie go w jednej linii z Badiou czyni mu krzywdę. Co w ogóle robi Badiou, ale także Taubes, we wzmiankowanym wyżej towarzystwie i w książce Lilli? Czy sięgnięcie po myśl apostoła (bez względu na to jaki się czyni z niej użytek), który, w dużej mierze nadał kształt chrześcijaństwu, ma coś wspólnego z reakcją? Czy każda próba podważania status quo w kontekście tradycji – św. Paweł uznawał chrześcijaństwo za przewyżczenie judaistycznego prawa, co zresztą nie znaczyło jego zanegowania – kojarzy się Lilli z reakcją? W takim razie nie ma większych reakcjonistów niż jakobini, którzy odwoływali się do antycznych cnót i lubili rzymskie scenografie.

Największe wątpliwości wywołuje Lilla, kiedy rozprawia się z „reakcyjną” interpretacją muzułmańskiego terroru, odwołując się do dwóch sławnych ostatnio we Francji autorów: Erica Zemmoura i Michela Houellebecqa. W odniesieniu do pierwszego z nich, autora „Francuskiego samobójstwa”, argumenty Lilla zastępuje epitetami. Nazywa go „stukniętym” a jego opinie uznaje za halucynacje. Szczególnie oburza go wskazywanie przez Zemmoura na zagrożenie wynikające z buntu przeciw cywilizacji europejskiej, który ogarnia środowiska muzułmańskie w Europie a zwłaszcza we Francji. Problem ten Lilla nazywa obsesją radykalnej prawicy obawiającej się „wielkiej wymiany” czyli kolonizacji Francji przez islam. Ten termin to tytuł

książki Renauda Camusa (Lilla nie wymienia go), którego wprawdzie trudno uznać za przedstawiciela skrajnej prawicy, ale ukazanie przez niego muzułmańskiego niebezpieczeństwa spowodowało naznaczenie go w ten sposób przez opiniotwórcze ośrodki Francji. Potraktowanie niewygodnych poglądów jako prawicowych obsesji i majaków, zwalnia z obowiązku podjęcia z nimi rzeczowej polemiki.

„Jedną rzeczą jest uznać, że antyrasistowska retoryka wiktyimizacji uniemożliwiła Francuzom dostrzeżenie realnego niebezpieczeństwa fundamentalistycznego islamu, który narasta w biednych dzielnicach. A czymś zupełnie innym jest odrzucanie, jak czyni to Zemmour, niezależnych od tego czynników biedy, segregacji i bezrobocia, które w tych zonach powodują poczucie beznadziejności, izolacji, gniewu i pogardy do republikańskiego wyznania.”

Lilla jako uczciwy obserwator nie może zamknąć oczu na podbój przedmieść francuskich metropolii przez islam, ale nie stać go już na to, aby wyjść poza liberalne frazesy na ten temat. Zgodnie z dominującą interpretacją tego zjawiska uznaje za jego przyczynę czynniki ekonomiczne i postawę rdzennej, miejscowej ludności. Jego opis wyobcowania zdominowanych przez imigrantów dzielnic można by przyjąć, gdyby nie nadmierne akcentowanie owej umownej, bo wyłącznie relatywnej, biedy. Nb. kiedy zajmuje się teorią zupełnie odrzuca takie prostackie, redukcyjne interpretacje.

Dlaczego frustracja imigrantów zawsze przybiera kształt radykalnego islamu? Dochodzi do tego wszędzie w Europie, gdzie mamy do czynienia z masową imigracją z muzułmańskiego świata, pomimo iż różne kraje stosują różną politykę wobec przybyszy. Przecież to jednoznaczna falsyfikacja liberalnych banałów, które przyczyny narastania fundamentalizmu upatrują wyłącznie w biedzie i wykluczeniu. Jest historyczną regułą, że większe grupy przybyszy z odmiennej cywilizacji ciężyły będą zawsze do wspólnego bytowania, a jako mniejszości, zderzając się z innym porządkiem kulturowym, cierpiały będą frustrację i wchodziły w konflikt z odmiennym

otoczeniem.

To akurat historyczna reguła i nie trzeba „prawicowego” Samuela Huntingtona, aby to zauważyć, gdyż identyczne procesy opisywał w historii europejskiej zupełnie odmiennie zorientowany Fernand Braudel. Zamiast zastanowić się nad tym Lilla woli wymyślać Zemmourowi od demagogów.

Czymś innym jest interpretacja Huellebecque’a, którą znajdujemy w „Rozbitym umyśle”.

„Wydaje się szczerze wierzyć [Houellebecq], że Francja niestety, ale bezpowrotnie zatraciła swoją tożsamość, ale nie z powodu feminizmu, imigracji, Unii Europejskiej czy globalizacji. To tylko symptomy kryzysu, który rozpoczął się gdy Europejczycy przyjęli historyczny zakład uznając, że im większą wolność uzyskają tym będą szczęśliwsi. Uznaje [Houellebecq], że zakład został przegrany. Z tego powodu kontynent zaczął dryfować stając się podatny na dużo starszą pokusę, podporządkowanie się tym, którzy mówią w imię Boga. A on pozostał tak oddalony i milczący jak zawsze.”

Zdumienie Lilli tym, że ktoś może szczerze wierzyć w zmierzch cywilizacji europejskiej dużo mówi nam o nim i szerzej o stanie świadomości środowiska, z którego wyrasta. Ten brak zrozumienia i przyjęcia choćby hipotetycznie innego punktu widzenia zasadniczo intelektualnie ogranicza. Utrudnia także głębsze zrozumienie autora „Uległości”. Houellebecq jest katastrofistą, który nie tylko uważa, że przekroczyliśmy już punkt, która uniemożliwia nam odbudowę naszej cywilizacji a więc i tożsamości, ale kreśli rozmaite wizje świata, który zastąpi to co znamy. Tak jest zarówno w „Cząstkach elementarnych”, „Możliwości wyspy” jak i „Uległości”. W pierwszej z nich na skutek osiągnięć biologii zapoczątkowanych przez naukowca, który nieprzypadkowo nazywa się Dzierżyński, człowiek przekształca się w nowy, nieśmiertelny gatunek powstający na skutek klonowania. Temu

odmiennemu od nas bytowi obce będą tragedie związane z ludzkim losem. Również w „Możliwości wyspy” istota ludzka dzięki klonowaniu uzyskuje nieskończoną możliwość wariantów swojej egzystencji, a więc radykalnie zmienia swoją kondycję. W „Uległości” nową cywilizacją, która zastąpi nasz świat ma być islam. Wszystkie te powieści są trenami żałobnymi po śmierci człowieka Zachodu. W wizjach Houellebecqa śmierć nastąpiła już. Europejczyk sprowadził się wyłącznie do materialnego bytowania a wszystkie jego wyższe tęsknoty zastąpiła pogoń za zmysłową satysfakcją czyli głównie seksualnymi doznaniem, wegetuje więc w czymś co można nazwać życiem po życiu.

W „Uległości” obserwujemy jak stopniowo i bez widocznej przemocy wprowadzany jest we Francji islamizm. Nie oznacza to, że nie niesie on radykalnej metamorfozy. Houellebecq wskazuje, że Bóg w islamie zasadniczo oddalony jest od osoby ludzkiej, a jego transcendencja jest nieprzekraczalna. To zupełnie odmienna religia niż chrześcijaństwo, w którym Bóg wciela się w człowieka i bierze na siebie jego grzechy. Bohater „Uległości” usiłując jeszcze bezskutecznie walczyć o swoją tożsamość i odnaleźć wiarę, kontempluje figurę Matki Boskiej, kobiety, która zrodziła Boga. Jest to nie do pomyślenia w islamie, w którym człowiek jest pyłkiem dla Allaha. Dlatego zwycięstwo tej religii to zastąpienie wolności ludzkiej uległością. Zresztą wolność ta została całkowicie zdeprawowana przez Europejczyków, którzy stali się ludźmi wydrążonymi i nie mają już, według Houellebecqa, czego bronić.

I znowu: co katastrofizm i głęboki pesymizm Houellebecqa ma wspólnego z reakcją?

W posłowie Lilla za kolejny przykład reakcji uznaje fundamentalizm muzułmański. To od biedy można by przyjąć, chociaż traktowanie islamu i chrześcijaństwa jako religii tożsamy w ich politycznych konsekwencjach, czego sugestie odnajdujemy u Lilli, jest nieporozumieniem. Ten pierwszy jest monistyczny a jego celem od początku była kreacja doskonałego porządku ziemskiego, gdy religię Chrystusa cechuje nieusuwalne napięcie między państwem Bożym a

ziemskim.

Nie znaczy to, że muzułmanie nie mogą zbudować ustroju politycznego zachowującego ludzką wolność (znamy tego przykłady w historii), a chrześcijanie nigdy nie tworzyli teokracji. W rzeczywistości ludzkiej nic nie jest ostateczne. Niemniej zasadnicze odmienności tych religii przekładają się na ich społeczną praktykę. Dla funkcjonujących w świecie liberalnych przesądów i równościowej obsesji trudno jednak wyciągnąć z tego konsekwencje i zrozumieć jak wyglądać musi konflikt islamu z cywilizacją zachodnią.

Czy intelektualista taki jak Lilla mógł nie zdawać sobie sprawy, że teksty, które miały być uzasadnieniem i rozbudowaniem jego teorii politycznej reakcji („umysłu rozbitego”) przeczą wyjściowym założeniom autora? Można naturalnie przyjąć, że decydując się na książkowe wydanie publikowanych wcześniej (w „The New York Review of Books” i „The New Republic”) esejów postanowił je odświeżyć nadając im dodatkowy sens poprzez dopisanie łączącej je przedmowy, w pełni świadomy, że bardzo luźno łączy się ona z postępującymi za nią tekstami. Jeśli jednak odrzucimy tę handlową hipotezę wyjaśnienie całego przedsięwzięcia jakie stanowi „Rozbity umysł” wymaga szerszej analizy.

Gdyż coś poza stylistyką i osobą autora łączy wszystkie zamieszczone w nim eseje. To rodzaj zdumienia radykalną krytyką czasów współczesnych. Wprawdzie Lilla nie formułuje nigdzie kolejnej wersji Heglowskiej syntezy spełnienia historii, która miałby nadejść wraz z naszą epoką i pewnie zdziwiłby się, że można mu coś takiego przypisać, niemniej podejście takie sugeruje przejawiające się w jego tekstach oszołomienie tym, że rozmaici, na pozór inteligentni ludzie potrafią tak głęboko kwestionować obecny stan naszej kultury. Dodatkowo z rozsianych po książce uwag można wywieść, że nowoczesność traktuje on jako spójny i zamknięty układ. Wynika z tego typowe dla

współczesnych liberałów wyobrażenie, że nie można kwestionować żadnych elementów dzisiejszej, zachodniej cywilizacji bez odrzucenia wszystkich jej rozwiązań. Np. rozważanie paradoksu neutralności państwa nieuniknienie musi nas prowadzić do państwa wyznaniowego; wątpliwości co do sprywatyzowania religii muszą skończyć się religijnym dyktatem; a chęć przywrócenia idei dobra wspólnego nietolerancją i przemocą.

Nie twierdę, że Lilla reprezentuje takie trywialne podejście, niemniej przekonanie, że nowoczesność to jednolita całość przeziera z jego analiz. Ten sam autor wiele miejsca poświęca na krytykę zamkniętych wyobrażeń historii, akcentując jej antynomiczność i pluralizm. Gdyby to samo podejście zastosował do nowoczesności, jego tekst wyglądałby inaczej, a autor musiałby przyjąć, że zakwestionowanie kierunku rozwoju nowoczesnej cywilizacji nie oznacza odrzucenia wszystkich jej rozwiązań.

„Umysł rozbity” interpretować warto w świetle poprzedniej, dużo głębszej książki Lilli „Bezsilny Bóg”. Przedstawia ona historię złożonych relacji religii i polityki w nowoczesności oraz pokazuje jakim nieporozumieniem jest oświeceniowa wizja uwolnienia się od religii i zamknięcia jej w prywatnym doświadczeniu. Nowoczesność czyli „Wielki Rozdział” polityki i religii jest dla Lilli „eksperymentem”, który przy wszystkich wewnętrznych napięciach gwarantuje jednak wolność, broni jednostek, zapewnia dobrobyt i pozostawia losy ludzi w ich rękach. Ten eksperyment jest trudny i wcale nie skazany na sukces. Zagrożony jest wewnętrznym buntem tych, którym nie wystarcza tak ograniczony projekt polityczny albo ich religijność nie mieści się liberalnym porządku. Z drugiej strony jest on wyjątkiem i nie można oczekiwać, aby inne cywilizacje poszły jego śladem.

Wnioskiem z tego powinno być radykalne zakwestionowanie multikulturalnych wyobrażeń i ostrożność w otwieraniu bram Europy

innym cywilizacjom, ale Lilla jako teoretyk jest kim innym niż jako uczestnik ideowego sporu.

Niezależnie od tego, przyjęcie dzisiaj perspektywy ojców myśli nowoczesnej na relacje między religią i polityką budzić musi opór. Ich doświadczenia wyrastały z ponad stuletnich, okrutnych wojen religijnych, które spustoszyły Europę. Nic dziwnego, że aby wprowadzić pokój odwołali się oni do politycznego suwerena, który miał pełnić rolę „śmiertelnego boga”, jak ujmował to Tomasz Hobbes, Lilla uznaje go za twórcę nowoczesnej filozofii politycznej. Suweren ten z czasem uległ liberalizacji i z groźnego lewiatana wyewoluował w państwo-opiekuna nadal jednak to on ma rozstrzygać ziemskie problemy i trzymać na wodzy nasze religijne namiętności, aby nie nabrały one niszczycielskiej siły. „Wielki Rozdział” polityki i religii ma być zdaniem Lilli fundamentem naszej wolności i godności.

Tyle, że historycznie rzecz biorąc ujęcie to jest trudne do obrony. Wojny religijne w Europie pojawiły się wraz z Reformacją. Przez poprzednie tysiąc lat dominacji chrześcijaństwa na naszym kontynencie to nie religia stanowiła zarzewie wojenne, a można powiedzieć, że poza wyjątkami raczej tonowała konflikty. Nie odwołuję się do złotej legendy Średniowiecza, bo fakt, że chrześcijaństwo raczej scalało niż rozsadzało ówczesne wspólnoty, nie świadczy, że była to epoka szczęśliwości. Niemniej uznanie, że religia zawsze była źródłem konfliktów stanowi ekstrapolację doświadczeń określonego czasu na całość kondycji ludzkiej, jest więc fałszywe.

Dodatkowo wypchnięcie religii z polityki dość szybko okazało się niemożliwe o czym pisze sam Lilla. Nie pisze natomiast o tym, że XX wiek to czas strasznych wojen ideologicznych, których zapowiedzią była Rewolucja Francuska. Ideologia to ersatz religii, jej świecki odpowiednik, a jej siła raz jeszcze dowodzi jak trudno budować ziemski porządek bez głębszego (wyższego) uprawomocnienia, pewnie dlatego, że nie sposób zredukować człowieka do materialnego tu i teraz.

Piszę to nie po to, aby wpasować się w rolę „reakcjonisty” z „Umysłu rozbitego” i nawoływać do odbudowy chrześcijańskiej teokracji, która akurat w katolicyzmie nigdy nie została zrealizowana, ale aby wskazać na większą komplikację historii niż się to śni jej liberalnym interpretatorom. Gdyż wbrew teozom Lilla to nie Hobbes zakończył religijnie powodowaną wojnę wszystkich z wszystkimi a „Wielki Rozdział” nie jest lekarstwem na nasze fundamentalne konflikty.

Lilla jest w tej kwestii rozdwojony. Potrafi pokazać naiwność oświeceniowych myślicieli i ich kontynuatorów. Kiedy jednak przychodzi do analizy współczesności przekształca się w instynktownego, bezrefleksyjnego obrońcę liberalnego porządku, dla którego każda mocniejsza krytyka otwiera wrota kataklizmowi. Wprawdzie potrafi napisać w „New York Timesie” o „Końcu tożsamościowego liberalizmu” (chodzi o politykę przeciwstawienia większości kreowanych ad hoc grup mniejszościowych: gejowskich, feministycznych itp.), ale nie wyciąga z tego wniosków. Nie zastanawia się, że to co opiewa jako sukces Ameryki, wymieniając rozmaite osiągnięcia liberałów w tej mierze, może okazać się załączkiem klęski. Nie zauważa, że liberalizm współczesny przekształcił się w namiętą ideologię emancypacji, która podważa fundamenty cywilizacji zachodniej i pozbawia uzasadnienia własny projekt. „Umysł rozbity” to świadectwo lęku współczesnego liberała, który czuje nadchodzące wstrząsy i próbuje obezwładnić je zaklęciami, zamknąć w bezpiecznych formułkach, które z rzeczywistością nie mają wiele wspólnego.

W „Bezsilnym Bogu” Lilla pisze jak trudno zrozumieć nam przednowoczesnych ludzi. Wydaje się, że trudność ta dotyczy tych, którzy nowoczesność traktują bezrefleksyjnie, jako gotowy i jednoznaczny świat i nie potrafią wyrzeć poza jego opłotki.

To postawa dominujących dziś liberalnych elit, które wprawdzie przestały już wierzyć w koniec historii, ale uznają, że kierunek rozwoju

zachodniej cywilizacji jest taki jak być powinien i być musi oraz realizuje postęp we wszelkich wymiarach ludzkiego istnienia. A dominująca ideologia emancypacyjna ma być według nich niekwestionowanym osiągnięciem i przyszłością ludzkości. Na czym fundują swoją pewność owi ateistyczni wyznawcy nowego wspaniałego świata, tego się od nich nie dowiemy. To jedyna wiara jaka im została. Naturalnie, liberał współczesny wie, że ani człowiek ani stworzona przez niego rzeczywistość nie mogą osiągnąć doskonałości, ta świadomość dostarcza mu zresztą alibi dla przechodzenia do porządku dziennego nad wszystkimi przypadłościami naszego świata, ale uznaje, że w całościowym ujęciu wszystko toczy się tak jak powinno na naszym kawałku ziemi. Wie także, że zawsze istnieją malkontenci, utopiści, którzy w imię swoich rojeń chcieliby wysadzić w powietrze nasz świat, ale do niedawna lokował ich wyłącznie na jego marginesie. I oto nagle kontestatorzy zaczęli rosnąć w siłę, organizować się i osiągać polityczne sukcesy. Zwycięstwo Trumpa wywołało szok, chociaż poprzedzone było zjawiskami, które powinny dawać do myślenia: sukcesem Fideszu na Węgrzech i PiS-u w Polsce, czy Brexitem. Problem w tym, że przyzwyczajone do przywilejów elity zachodnie stały się ofiarami wyprodukowanej przez siebie ideologii i w dużej mierze oduczyły się myśleć, a ich świadomość nazwać można umysłem ograniczonym. Jego podmiot nie jest w stanie przekroczyć przesądów, które sam sobie funduje. Reakcja establishmentu na obecny bunt narodów, wyobrażenie, że to tylko wypadek przy pracy, niefortunny zbieg okoliczności etc. pokazuje to w całej okazałości. Dowodzi tego także samobójczy stosunek do podstawowych problemów naszego świata takich jak choćby muzułmańska wędrówka ludów w kierunku Europy.

„Rozbity umysł” napisany został jeszcze przed zwycięstwem Trumpa. Jednak powietrze Zachodu wypełniał już duch rewolty. Lilla postanowił zmierzyć się z tym niebezpieczeństwem. Jego książka jest świadectwem tego, że nawet uczciwy intelektualista, kształtowany przez dominującą ideologię, nie umie przekroczyć jej limitów. Kiedy nachyla się nad konkretnymi myślicielami, stać go do pewnego stopnia na obiektywizm i interesujące refleksje, kiedy jednak musi zmierzyć się z problemami naszego świata nie potrafi zakwestionować dominujących dziś dogmatów i wyjść poza obowiązujące stereotypy. W efekcie Lilla tłumaczy nam, że każda krytyka obecnego stanu cywilizacji Zachodu wiążąca się z głębszym nad nim namysłem, to po prostu bezrefleksyjna reakcja, nostalgia za czymś czego nigdy nie było. Zamiast zmierzyć się z odmiennym myśleniem łatwiej spacyfikować je jako nieracjonalny odruch, syndrom urazów, kompleks. Odmienny, niewygodny sposób podejścia do rzeczywistości najłatwiej zamknąć w spreparowanych do tego formułkach i stygmatyzować. Poważne potraktowanie kontestatorów obecnego kulturalnego status quo wiąże się z realnym ryzykiem, gdyż okazać się może, że pretendująca do czystej racjonalności, obowiązująca obecnie doktryna jest jej w sporej mierze pozbawiona. Dlatego Lilla musi zamknąć oczy na sprzeczności swojej książki i fakt, że jego interpretacja reakcyjnego umysłu nijak się nie ma do rzeczywistości. Musi ograniczyć swoją władzę myślenia i zastąpić ją zaklęciami dominującej ideologii.

„Tyrania nie umarła ani w polityce, ani z pewnością w naszych duszach. Epoka panujących ideologii być może dobiegła końca, ale dopóki ludzie myślą o polityce – dopóki są myślący ludzie – dopóty będzie istniała pokusa, by ulec powabom idei, pozwolić, by namiętność uczyniła nas ślepymi na jej tyrański potencjał i zrezygnować z naszego najważniejszego obowiązku, którym jest panowanie nad naszym wewnętrznym tyranem.”

Czytamy w zakończeniu „Lekkomyślnego umysłu” Lilli. Dziś tropi on takie skłonności wśród tych, którzy kwestionują liberalne status quo. Nie przychodzi mu do głowy, że „historia ma wiele ukrytych przejść, że nas oszukuje, uwodzi” (za: T.S. Elliot – „Gerontion” w tłum. Czesława Miłosza). I może dziś to właśnie liberalizm, który domaga się, aby demokracją rządziła elita, a więc utożsamia ją z oligarchią, a za swoją legitymację władzy uznaje wpisaną w system prawny ideologię, grawituje w stronę nowej tyranii?

Bronisław Wildstein

Powyższy tekst jest rozszerzoną wersją artykułu, który został opublikowany w tygodniku „Sieci Prawdy” nr 32/2017